

FRANCISZEK JAKUBASZEK

ur. 1917; Zdziłowice



Miejsce i czas wydarzeń	Zdziłowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Zdziłowice, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, pożar, Rosjanie

7 marca 1944 roku w Zdziłowicach

Był już ten 7 marca [19]44 roku. I tu najechał taki oddział Wandy Wasilewskiej z [ZSRR], to było dużo Polaków. I oni przyjechali, oni się chcieli na bory tam dostać, teraz to tam jest Porytowe Wzgórze. Tam walki [stoczyli]. Ja tam co rok [jestem], przecież tego roku jeszcze jeździłem. Jechali tam z rozkazem, ta Wanda Wasilewska wysłała zwiad tam, bo miały się przedostać przez Janów i w te bory, to patrol wysłali, że dużo wojska przyjeżdża do Janowa, że gdzieś uderzą. I oni się tutaj za Zdziłowicami obstawili na takiej górze, tam karabinów maszynowych, działek, wszystkiego. A dopiero Niemcy jak podeszli, to podeszła jedna linia, wybiły jak snopków. Drugą linię to samo. I uderzyły, jedne poszły na prawą stronę, drugie na lewą, Niemcy. Bo to jest jak rozkaz, to oni tam wiedzieli, w wojsku byłem, to znam to wszystko. Jak nie uderza się tak, trzeba jakoś z innej strony zejść. I taki lejtnant był, co ostatnie już te partyzanty uciekały ze Zdziłowic, to tam z rozkazem jechały. Bo tu taki był, co umiał po niemiecku, potem Niemce, które się wróciły, że Zdziłowice miały z powierzchni zginać, wybić, wypalić. Ale tu tyle Niemców zabiło i podpaliły zaraz w końcu wioskę też. Podpaliły. I już potem Niemce tego dowódcy nie miały i mówi, żeby spokojnie gasić, dalej nie puścić ognia, bo dowódcy już nie mają.

Jak tutaj Zdziłowice się paliły, ja uciekłem z taką kłaczą. Jakie bydle jest mądre, co nie mówi. Wpadły Ruskie, one konie zabierały. Tam czas co później się biły tutaj, ze Zdziłowic uciekały, tyle koni zabrały. Z teściem mówimy tak: „Chodźcie, rozbierzemy wóz”, bo Niemce przyjdą, to nam każą gdzie jechać albo zabrają. Wpada Ruski, świeci taką lampką: „Towarysz, dawaj oszaki”. A była obora i jedne drzwi były zamknięte, a drugie, gdzie ta kłacz była, były otwarte. Ale ja widzę, że on tu stuka w te [zamknięte] drzwi, to mówię: „Towarysz – bo ja trochę umiem i po rusku tak gadać – idziem, klucza przyniesiem i otworzymy”. To mówię jak na spowiedzi, ja nie lubię nic przykładać. To ten Ruski idzie za mną, bo tam przecie światła nie było, tylko tam lampki takie, otworzyłem mu drzwi do mieszkania, ja za drzwi, a on wpadł do mieszkania. Teściu weszli, był jeszcze szwagier, to tak, widział nas dwóch i dwóch

było, uratowany może byłem. Może by zaraz się wrócił albo cuś, a ja tylko miałem na nogi jakieś obucie włożone, bo to był marzec. I z tą klaczą do Wólki do kuzynów ja stamtąd uciekłem. Przyjechałem tamoj, bo tam siostra była. Rano przyjeżdżają już tu Ruskie od Otracza, i tutaj przyjechały za końmi. To tam szwagier mówi, że też uciekniemy pod las, to tam będzie najpewniej. My tam uciekli, musi nas z dziesięciu, a te Ruskie już tam są, bo one z drugiej wioski przyjechały. I mnie jeden Ruski się czepił. Ja mówię: „Towarysz, giermańca ubiła – na Niemca ja mówię że to giermańce, żeby one zrozumiały – giermańca ona ubiła, nie pojedzisz na niej”. I czasami to tak mówię, taki miałem jakiś pomysł, no, to ja mówię jak na spowiedzi. Daje mi konia, taki bodaj jaki, bo to zniszczony, mówię: „Towarysz, nie pojedzisz na niej. Germańca ubiła i ty nie pojedzisz”. Jest Zalicz, chłop taki, on był tutaj ze Zdziłowic, troszkę w górkę, myślę, pojedę tam dalej do niego, może coś to jakoś mnie uratuje, bo człowiek jest... z domu uciec i żeby się oddać. Podeszły pod taką stodołę, jeszcze wyżej to mieszkanie miał, a ja mu łap! Karabin z pleców, bo miał karabin ten ruski partyzant. A tam 50 metrów może nawet nie było, stało ich dużo więcej, tam już połapały chłopów. Ja raz! Karabin odbezpieczyłem, a ten mnie ostrzegł, bo na pewno bym tam już zginął, mówi: „Franciszku, co ty robisz, tyle wojska jest”. Ja trach mu karabin puściłem, oddałem mu, temu Ruskiemu oddałem ten karabin. No i już zdejmuje kantar ze swojego i na moją klacz zakłada, on już odjechał troszkę z góry, siadł na nią, a ta klacz jak zaczęła wierzgać, nie chciała się mu poddać. I wrócił się. To mówię jak na spowiedzi, nie chcę kłamać. Wraca się, mówi: „Towarysz, masz lejce oszaki.”. Ja to w powietrzu skoczył na nią, jak ta klacz uciekała z tego miejsca. To ja nie wiem, to już było natchnienie, Pan Bóg dopomógł.

Data i miejsce nagrania	2006-06-18, Zdziłowice
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"